

Nareszcie zaczyna się mówić u nas o architekturze

Architektura

Rozmowa

Bogna Skarul
bogna.skarul@polskapress.pl

Szczecińskie studio architektoniczne SAS otrzymało za koncepcję zagospodarowania pustych terenów w okolicy Mielna główną nagrodę w prestiżowym konkursie Architectural Review Future Project Awards. Nagroda przyznawana jest podczas targów MIPIM w Cannes.

Szczecińciani są dumni z tego, że studio architektoniczne z ich miasta otrzymało tak prestiżową nagrodę. Pan też jest dumny?

Oczywiście. Ale cieszy mnie ona także dlatego, że w ogóle zaczyna się mówić w Szczecinie o architekturze. Do tej pory, jeżeli byli dyskusje na ten temat, to raczej koncentrowały się one wokół tematów typu „dlaczego nie mamy rynku”, „znajdziemy serce miasta”, czy „co dalej z Aleją Kwiatową”. Brakowało konkretnie. Nie mówiło się o architekturze w mieście, jakby ona nikogo nie interesowała, nikogo nie emocjonowała. Dopiero nowa szczyńska filharmonia tę dyskusję wywołała. Początkowo nie podobała się 2/3 mieszkańców, bo była za duża, przypominała pudło, nie pasowała do otoczenia. Właśnie takie opinie przeważały. Dopiero kiedy na temat budynku zaczęły pisać poważne pisma architektoniczne, a później przyszła bardzo poważna nagroda, w Szczecinie wokół filharmonii zrobiła się inna atmosfera. Później ta nagroda zrobiła bardzo dobrą atmosferę wokół całego miasta. Z nami było podobnie.

Jak to?
Sam nie wierzyliśmy, że ta nagroda jest aż tak ważna i aż tak prestiżowa. Nie docierano do nas, że to niezwykłe wyróżnienie na architektonicznym rynku i to w całej Europie. O tym, że wygraliśmy w naszej kategorii dowiedzieliśmy się tydzień wcześniej. Organizatorzy dali nam czas, abyśmy się do odbioru nagrody przygotowali, a my przez ten czas zamiast wycić radości sami siebie musimy przemyśleć, że możemy być z nią dumni. Właśnie w tym sensie trochę podobnie jest ze Szczecinem. Dopóki ktoś



► Wizualizacje nagrodzonego projektu koncepcji mierzei



► Inwestorzy z Mielno Holding z Grupy Firmus, od lewej Stein Christian Knutsen i Tormod Stene-Johansen w środku i Marek Sietnicki

z zewnątrz nie pokazał nam wartości budynku filharmonii, to myśmy go tu w mieście trochę lekceważyli. Nie mieliśmy w stosunku do niej należytego szacunku, nie podziwialiśmy jej.

To ma pan ciężkie życie z inwestorem.

O nie. Jest zupełnie odwrotnie. Zawsze będę podkreślał, że mieliśmy świetne relacje z inwestorem. Rzeczywiście, najczęściej jest tak, że jest roz-

dźwię między inwestorem a architektem. Architekt próbuje w swoim projekcie przedmówić jak najwięcej rzeczy, na których mu zależy, na przykład kwestie estetyczne, przestrzenne, a inwestor

ma tabelkę, gdzie na końcu musi być wynik finansowy. Musi mu się ta inwestycja spłacać. Do tego dochodzi odbiorca. Najczęściej ten odbiorca wskazuje, co mu się nie podoba. W przypadku naszego studia było inaczej.

Inwestor dał wam wolną rękę?

Nie, ale pokazał na czym mu zależy, a to bardzo pomogło w opracowywaniu całej koncepcji. Od samego początku wiedzieliśmy - my i inwestor - że teren jest bardzo duży, że nie znajdziemy na niego jednego uniwersalnego rozwiązania. Wiedzieliśmy, że zanim tak naprawdę zabierzemy się do pracy, to musimy najpierw zrobić głęboką analizę i badania dla kogo to robimy, jakie są potencjalnym odbiorcą, jakie są możliwości użytkownika. Ten projekt to był raczej proces dochodzenia do koncepcji, niż projektowanie z jakimś konkretnym zadaniem. Nasz inwestor około 2000 roku kupił

teren wsi, gdzie na końcu musi być wynik finansowy. Musi mu się ta inwestycja spłacać. Do tego dochodzi odbiorca. Najczęściej ten odbiorca wskazuje, co mu się nie podoba. W przypadku naszego studia było inaczej.

To dobrze czy źle?

Ani dobrze ani źle. Taki teren rodzi późniejszą konsekwencję, trudności w projektowaniu. Ciężko jest też w tym znaleźć uniwersalne sposoby użytkowania. Trzeba mieć świadomość, że użytkownik jak chce przeżyć z jednego krańca na drugi, to musi poświęcić na to co najmniej pół godziny.

Co zaproponowaliście?

Na tych 40 ha, co jest skalą bardziej dla urbanistyki, zaprojektowaliśmy w dokładności architektonicznej całe miasteczko. Nasz inwestor, choć jest deweloperem, nie naciskał, abyśmy cały teren obstawili apartamentowcami, hotelami, resortami. Wiedzieli, że zgodnie z normami mogłoby tu powstać ponad 80 tys. mieszkań, ale wiedzieli też, że nikomu tak duża liczba mieszkań nie jest potrzebna, że to się nie sprzeda. A my nie musimy wykorzystywać tej przestrzeni maksymalnie. To nie musi być blokowisko.



► Projekt osiedla dla turystów, ale także dla stałych mieszkańców Mielna i okolic

To na ilu mieszkańców zaproponowaliście to miasteczko?

Na 15 tysięcy. Nasz inwestor zdawał sobie sprawę z tego, że w tym miejscu nie znajdzie się dużo kupców, którzy chcieliby mieszkać na zatłoczonym osiedlu.

To może lepiej byłoby podzielić te 40 ha na mniejsze działki i sprzedać innym deweloperom?

Może tak. Na pewno pieniądze przyszybyłyby szybciej. A okazji, aby podzielić teren na działki moi inwestorzy mieli już kilka.

Ala nie zrobili tego?

Nie, bo chcą, aby tam powstało piękne, unikalne miasteczko - nad morzem, blisko większego miasta z teatrem, filharmonią, centrami handlowymi, służbą zdrowia. Rynek turystyczny się cały czas w Polsce rozwija.

Ala sporo osób narzeka, że sezon turystyczny jest w Polsce za krótki, trwałoby dwa miesiące?

Niektórym już się udaje go wydłużyć o czerwiec i wrzesień. Poza tym w tej chwili jest modne wyjeżdżanie także poza sezonem, nawet przeniesienie się na emeryturę do kurortów. Poza tym jest



► Zagospodarowanie ponad 40 ha mierzei Mielnińskiej to właściwie zaprojektowanie od podstaw całego miasta. Musi się tu bowiem znaleźć miejsce na podstawowe gminne instytucje jak przychodnie, punkty informacyjne czy straż pożarną

grupa zawodów, których nie trzeba uprawiać w firmie, można pracować w domu, więc można też w takim naszym miasteczku. Ale pod pewnymi warunkami.

Jakimi?
Takie miasteczka muszą mieć swoje atrakcje, muszą przyciągać. W związku z tym, że klientom jest potencjalnie dużo i oni są różni, trzeba im coś

ciekawego zaproponować. Mogłiśmy z tego zrobić Las Vegas, ale przecie nie o to chodzi. Udało się przyjąć, że ten teren jest bardzo atrakcyjny architektonicznie. Inwestor

na to przystał. Wspólnie zastanawialiśmy się co tak właściwie tworzy tę unikalność. **I co zaproponowaliście?**
Miasteczko, ale zróżnicowane. Różnicujemy skalę budyn-

ków, różnicujemy kolorystyką, materiałami, formą. Ale ciągle pokazujemy, że jesteśmy tu, nad morzem w Polsce. Cały czas odwołujemy się do południowo-bałtyckiej polskiej kolorystyki. W tym naszym plasku, roślinności, w kolorach morza. Zaproponowaliśmy hotel-moloch, z którego nie trzeba wychodzić przez dwa tygodnie pobytu w tym miejscu, ale także domki nad wodą, z których wychodzi się bezpośrednio nad morze. Są także miejsca przeznaczone dla tych, którzy sami będą chcieli sobie wybudować domy. To tak duży teren, że my musieliśmy działać różnymi skalami, różnymi formami i różnymi typami. Są różne typy otoczenia, raz jest to część bardziej uporządkowana, a raz bardziej dzika.

My teraz w Polsce cierpiemy na architektoniczny brak uporządkowania. A pan tu głosi różnorodność. Nie boi się pan chaosu? Nie obawia się pan, że może powstać miasto za bardzo różnorodne?

Ale za bardzo uporządkowane te 40 ha, byłoby po prostu nudne. Nie ma takich uporządkowanych miast.

Miasta historycznie sprawującej wrażenie spójnego, ale one nie są uporządkowane tak jakbyśmy chcieli aby było uporządkowane w naszej szufladzie. Tak nie ma. Miasta żyją i architektura w nich po prostu narasta.

Trochę inaczej było w Polsce. My ten naturalny przebieg myślenia w pewnych latach zachwaliśmy, przerywamy. A przez ostatnie dwadzieścia lat staraliśmy się to nadrobić. A tak się nie da. U nas większość miast nie podniosła się w taki naturalny sposób po zniszczeniach wojennych. U nas w miastach weszła myśl

lat 50-tych, czyli budujemy tanio, wystarczająco, że dajemy człowiekowi kibel i światło. Takie to było nasze myślenie o polskich miastach. Oczywiście z wyjątkami i dla mnie na przykład architektura szczecińska lat 60-tych w większości się broni. Szczególnie w centrum miasta w okolicach Galaxy. To Galaxy zrobiło zamieszanie.

Nawet te dwa budynki przy pl. Grunwaldzkim ciekawie wpisują się w to historyczne, stara zabudowa miasta. I właśnie podobny efekt, jaki udało się uzyskać z tej różnorodności urzekło komisję nagrodząca koncepcję. Na osiedlu Dune- Mielno nie ma monotoni.